



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV

SOBOTA, 21 MAJA 1955 R.

NR. 21 (672)

S. KLINGA

KONFERENCJA WARSZAWSKA

KONFERENCJA rządów satelickich w ich moskiewskim władaniu w Warszawie zakończyła się bez zwykłych w takich wypadkach fajerwerków propagandowych na zewnątrz. Oficjalny komunikat o wyniku obrad był krótki. Mówi on jedynie o stworzeniu wspólnego dowództwa państw bloku sowieckiego. Naczelnym wodzem został marsz. Koniew, a dowódcy armii satelickich zostali jego zastępcami. Osobnego ugrupowania Polski, Czechosłowacji i Niemiec Wschodnich nie stworzono. Traktat uznano za otwarty, to znaczy, że inne państwa, w tym o odmiennym ustroju społeczno-gospodarczym, mogą do niego przystąpić. Propaganda komunistyczna podkreśla ten szczegół, wskazując na różnicę z Paktem Atlantyc-

kim, będącym paktem „zamkniętym“, do którego przyjmuje się jedynie za zaproszeniem przez dotychczasowych członków.

Można przypuszczać, że propozycja zachodnia zorganizowania rozmów wielkich mocarstw powstrzymała Kreml od wykonania niektórych jego zamierzeń, ażeby zachować więcej swobody manewru w rokowaniach. Jest to oczywiście tylko domysł. Charakterystyczne jest, że udział Niemiec Wschodnich w „zjednoczonym“ dowództwie, uchwalony w zasadzie, został odroczonego do czasu „stworzenia wschodnio-niemieckiej armii“. Jest publiczną tajemnicą, że armia ta już istnieje, Kreml jednak nie chce pozbawiać się możliwości dalszego kuszenia opinii niemieckiej obietnicą „zjednoczenia“.

Premier Wschodnich Niemiec, p. Grotewohl wystąpił ponadto z wyjaśnieniem, że „zjednoczone Niemcy będą wolne od zobowiązań, zaciągniętych przed zjednoczeniem przez jedną część Niemiec na mocy traktatów polityczno-wojskowych“. Jest to dosłowne powtórzenie stanowiska mocarstw zachodnich w stosunku do Niemiec Zachodnich.

Moskwa w tym wypadku zupełnie „zapomniała“ o poprzednich pogrozkach, że ratyfikacja umów paryskich uniemożliwi zjednoczenie Niemiec. Teraz obiecuje ona zjednoczenie wzajemnie za wycofanie się Niemiec Zachodnich z Sojuszu Atlantycznego. Kreml ustami Grotewohla zapewnia opinię niemiecką, że udział Niemiec Wschodnich w konferencji warszawskiej i podpisanie przez nie umowy sojuszniczej z blokiem sowieckim nie oznacza ostatecznego włączenia Wschodnich Niemiec do imperium sowieckiego i nie zamyka drogi do zjednoczenia Niemiec.

Słowem, gdy chodzi o Niemcy, Rosja zostawiła sobie otwartą drogę do dalszej gry, do ludzenia czuлыми obietnicami i do rozbijania Sojuszu Atlantycznego.

Jak ocenić uchwały warszawskie z punktu widzenia interesów narodów ujarzmionych? Stworzenie wspólnego naczelnego dowództwa jest niewątpliwie tylko formalnym stwierdzeniem faktu zależności reżymów i armii satelickich od Rosji. Jednak ta formalizacja nie może być przyjemna dla opinii narodów ujarzmionych i dlatego gorzką pigułkę postarano się ocukryć pozorami traktowania państw satelickich jako równych partnerów. Polska jest nie tylko największym z państw satelickich. Ma ona ponadto duże znaczenie dla sowieckich rozgrywek o Niemcy, a teraz, po odzyskaniu przez Niemcy suwerenności, stała się bezpośrednio ważnym czynnikiem w rozgrywce z Niemcami. Dlatego Warszawa wybrała za miejsce konferencji i „uhonorowano“ przyjazdem premiera Bulganina. Stalin wzywał do siebie na audiencję. Bulganin z całą kurtuazją składa „uprzejme“ wizyty...

W jednej z korespondencji „Timesa“ o przebiegu konferencji warszawskiej powiedziano, że sowieccy przywódcy starają się obecnie „schlebiać“ Polakom. Uleganie pochlebstwom jest niewątpliwie słabą stroną wielu polskich polityków (i nie tylko polskich) co Brytyjczycy mogli w swoim czasie zaobserwować i wykorzystać. W tym wypadku sowieccy „pochlebstwa“ nie poruszyły polskiej opinii. Można również wątpić, czy zostały one wzięte na serio przez żyjących w wiecznym strachu przywódców polskiego reżymu. Sam fakt jednak, że władcy Kremła uznali za wskazane „schlebiać“ polskim ambicjom jest nowy i zasługuje na uwagę.

Sowieckie posunięcie, dokonane w Warszawie, zburzonej na rozkaz Hitlera w nadziei, że nigdy nie podźwignie się z ruin, jest tylko fragmentem szerszego planu sowieckiego i nie może go oceniać w oderwaniu od niego.

Kreml stawia sobie za cel usunięcie Amerykanów z Europy, a w szczegól-

ności opuszczenie przez Amerykanów baz wojskowych na pograniczu bloku sowieckiego i dlatego stwarza wszędzie pozory odprężenia.

Przejrzyste sowieckie dążenia rodzą po stronie zachodniej przeciwdziałanie w postaci pewnych projektów, poruszanych na razie tylko w prasie. Nie chcąc dopuścić, by ustępstwa Zachodu były jednostronne, niektórzy publicyści domagają się, by do ewentualnego

(Dokończenie na str. 8)

DRAMAT NA MORZU PÓLNOCNYM

Opinia polska jest żywo poruszona dramatem, który rozegrał się w tajemniczych okolicznościach na morzu Północnym. Tragiczna zagadka tych wydarzeń nie została dotychczas wyjaśniona, choć upłynęło już przeszło dwa tygodnie od 4 maja, gdy z trawlera rybackiego „Cietrzew“ nadano sygnały SOS wzywając o pomoc. Sygnały te zostały następnie odwołane przez statek — bazę flotyli rybackiej „Morska Wola“, wskutek czego statki brytyjskie, nadmierne ufne, nie podążyły na pomoc.

Norweska radiostacja w Bergen polecała natomiast wiadomości, że załoga „Cietrzew“ zbuntowała się i uciekła na łodziach ratunkowych w stronę Szkocji. Na statku pozostać miało tylko kilka osób załogi.

Po tych doniesieniach zapanowało milczenie i trwało ono może do dnia dzisiejszego, gdyby nie tragiczny fakt znalezienia w dniu 12 maja przez rybaków norweskich w pobliżu portu Melling trawaty ze zwłokami dwóch marynarzy polskich. Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów, lecz ze skrawka polskiej gazety, z medalionika z napisem „św. Antoni Padewski“ ustalono bez cienia wątpliwości, że chodzi o dwóch Polaków. Trawta pochodziła ze statku „Czubatka“.

Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, zaalarmowane tymi zjawnymi, wydelegowało do Norwegii znanego adwokata polskiego w Londynie p. Jana Jaxę w celu zidentyfikowania zwłok obu marynarzy. Wówczas to poselstwo reżymowe w Oslo przerwało swoje wymowne milczenie, zwracając się do władz norweskich o pomoc w poszukiwaniu trawlera... „Czubatka“, który miał zaginąć 12 maja na morzu Północnym. Delegat tego poselstwa wyjechał do Bergen, aby zająć się sprawą znalezionych zwłok. W tym samym czasie szkocka stacja radiowa w porcie Wick nawiązała łączność ze statkiem bazą polskiej flotyli rybackiej „Morską Wolą“, prosząc o szereg wyjaśnień. Wyjaśnień nie udzielono i rozmowę przerwano.

Na tym jednak poprzestać nie można. Opinia polska domaga się wyświetlenia dramatycznych wydarzeń na morzu Północnym, wyjaśnienia przyczyn i okoliczności zgonu dwóch marynarzy polskich, których zwłoki znaleziono, zbadania, czy ofiar dramatowi nie było więcej, jak i losu statku „Cietrzew“. Mamy nadzieję, że wszystkie czynniki mogące udzielić w tej sprawie pomocy, uczynią to ze względów ludzkich.

W ROCZNICE MONTE CASSINO

Drodzy Koledzy i Towarzysze Broni,

W jedenaście lat od naszej największej zwycięskiej bitwy o Monte Cassino ożywiamy nas te same uczucia co wówczas i te same cele stoją przed nami. Przeżywamy chwile wyjątkowo ciężkie ale nie tracimy wiary w nieubłaganą logikę historii, której nakazów nie może nikt lekceważyć na stałe. Bez wolnej Polski nie ma trwałego pokoju w Europie. Naszym obowiązkiem jest wyteńczyć wszystkie siły aby tę chwilę wyzwolenia przybliżyć i być na nią gotowi. Taki jest nakaz naszych sumień i taki jest testament naszych Kolegów, poległych w walce pod Monte Cassino. Maj 1955 r.

(—) W. ANDERS, gen. broni.

PRZEMYSŁ POLSKI W W. BRYTANII

Na str. 2 ogłaszamy pierwszy z serii reportaży dotyczący Przemysłu Paczarskiego.

UWAGA MIŁOŚNICY BRIDŻA

Począwszy od tego numeru wprowadzamy w porządku „Sunday Times“ stałą rubrykę poświęconą problemom bridżowym (na str. 6).

WYNIKI NARAD POLITYCZNYCH W LONDYNIE

W chwili oddawania niniejszego numeru do druku, w środę 18 bm., odbywają się — jak wiemy — ostateczne narady dla ustalenia wyników przeprowadzonych rozmów politycznych w czasie pobytu generała Kazimierza Sosnkowskiego w Londynie.

Wyniki te ogłosimy i omówimy w następnym numerze „Orła Białego“.



ROZWÓJ SYTUACJI W INDOCHINACH: WIETNAM czy WIETIM

SPOTKANIOWE BOJE POKOJOWE

ISTNIEJE wojskowe pojęcie „boju spotkaniowego“, gdy się wyszło nieprzypięciemu naprzeciw, zamiast oczekiwać jego uderzenia na przygotowanych pozycjach obronnych. Podobny wypadek zdarzył się obecnie w zimnej wojnie, toczącej się między Wschodem i Zachodem. Obie strony podjęły równocześnie ofensywę pokojową. Zachód skierował do Rosji zaproszenie na konferencję szefów rządów celem omówienia zasadniczych spraw spornych. Rosja wystąpiła natomiast z bardzo daleko idącym planem rozbrojeniomym.

Obie strony zachowały się przy tym jednakowo w stosunku do posunięcia strony przeciwnej: Zachód nie ogłosił sowieckiego planu rozbrojeniomowego i do prasy przeniknęły tylko niektóre jego fragmenty; Rosja, otrzymawszy zachodnie zaproszenie na spotkanie szefów rządów, wstrzymała się przez kilka dni z podaniem tej nowiny do wiadomości swojej opinii publicznej. Obie strony walczyły w ten sposób o palmę pierwszeństwa w dziedzinie inicjatyw pokojowej. Okoliczność ta zewnętrznie propagandowy charakter posunięć obu stron. Powyższe stwierdzenie nie jest zarzutem pod adresem polityki zachodniej. Po stokrój lepiej jest robić propagandę ofensywę pokoju, niż uprawiać „appeasement“. Obecna polityka Zachodu nie podpada pod to ostatnie określenie mimo wielkiej ilości pokojowych i układnych frazesów. W grę wchodzi sprawa zbyt poważna, by Zachód mógł uczynić jednostronne ustępstwa na rzecz Rosji.

Zaproszenie zachodnie na rozmowy doręczono władzom sowieckim w Moskwie wtedy, gdy czołowi przedstawiciele tych władz znajdowali się na konferencji w Warszawie. Nie wzmiankując nic o tej propozycji, Bulganin pokwitował ją jednak w swej mowie, otwierając warszawskie obrady. Powołał on się oczywiście na leninowską zasadę „współistnienia“ odmiennych systemów politycznych, a moskiewska „Prawda“ natychmiast wyjaśniła, że

Lenin dlatego wysunął tę zasadę, że w pokojowej rywalizacji komunizm nie odwołał w końcu zwycięży.

Wspomniał Bulganin, że na Zachodzie dużo się ostatnio mówi o spotkaniu na „najwyższym szczeblu“, że dzieje się to pod naciskiem pokojowo usposobionych mas, że Rosja ma w zasadzie pozytywny stosunek do tej myśli, ale zwołanie takiej konferencji jest wskazane tylko w takim wypadku, jeżeli ona rzeczywiście przyczyni się do zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych.

To jest ciekawe odwrócenie sytuacji, bo dotychczas przeważała opinia, że tego rodzaju spotkania nie rozstrzygają spraw konkretnych i służą jedynie interesom propagandowym komunizmu. Obecnie Bulganin się obawia, by spotkanie wielkiej czwórki nie posłużyło interesom propagandowym Zachodu.

(Dokończenie na str. 8)

WŁADZE SKARBU NARODOWEGO Z WYBORÓW

Doniosłe uchwały Głównej Komisji

Dnia 6 maja br. odbyło się w Londynie plenarne posiedzenie Głównej Komisji Skarbu Narodowego pod przewodnictwem gen. W. Andersa. Wziął w nim udział przybyły z Kanady członek Głównej Komisji gen. Kazimierz Sosnkowski. W zebraniu uczestniczyli również członkowie Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego z prezesem dr L. Surzyńskim.

Na posiedzeniu tym przyjęto do wiadomości sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego z kontroli działalności Skarbu Narodowego w 1954 r. oraz powzięto kilka zasadniczych postanowień.

M.i. powzięto uchwałę o wylanianiu władz Skarbu Narodowego w drodze wyborów przez płatników. Uchwała ta ma następujące brzmienie:

„Biorąc pod uwagę zasady powszechności i zarazem dobrowolności świadczeń, na których ofiarą i wytworzył wysiłek tysięcy działaczy i płatników budowana została instytucja Skarbu Narodowego —

Główna Komisja zaleca Prezydium przygotowanie i opracowanie w porozumieniu z Komisjami Terytorialnymi zmian statutowych, które by zapewniły płatnikom możliwość udziału w wyborze władz terytorialnych w drodze głosowania“.

Zatwierdzono sprawozdanie z działalności Skarbu Narodowego w 1954 r. oraz uchwalono budżet wydatków Komisji Terytorialnych.

Powzięto uchwałę o włączeniu do zadań Skarbu Narodowego zbierania funduszy na pomoc uchodźcom z Polski, o następującym brzmieniu:

„Wobec ostatnich wydarzeń na arenie międzynarodowej, które mogą wpłynąć ujemnie na położenie uchodźców z Polski, zagrażając nawet ich wolności osobistej, w szczególności na terenie Niemiec i Austrii — Główna Komisja Skarbu Narodowego postanawia włączyć do celów, na jakie gromadzi fundusze Skarbu Narodowego, również zbiórki na pomoc prawną i materialną dla uchodźców z Polski“.

Przemysł Polski w Wielkiej Brytanii

PRZEMYSŁ PACZKARSKI (I)
REPORTAŻ W „TAZABIE”

CYKL nasz poświęcony „przemysłowi polskiemu w W. Brytanii”, który w miarę zdobywania materiałów zamierzamy rozszerzyć także na inne kraje, rozpoczynamy od firm paczkarskich. Dlaczego tak postąpiliśmy, tłumaczyliśmy w pierwszym artykule w numerze 20 (670) z dnia 14 maja br. Szczupłość miejsca i podobieństwa pozwoły nam na dokonanie reportażu w dwóch tylko firmach, które wyraziły rano zgodę. Sądźmy atoli, że większość firm paczkarskich w charakterze swej pracy i osiągnięciach ma doświadczenia bardzo podobne. Dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień drukujemy poniżej spis i adresy wszystkich polskich firm tego typu na terenie W. Brytanii, o których istnieniu wiemy. Jeśli spis ten okaże się niepełny uzupełnimy go chętnie.

Zaznaczamy jednocześnie, że spis ten nie jest reklamą i firmy w nim zamieszczone nie uiszczają żadnej opłaty ogłoszeniowej.

(REDAKCJA „O.B.”)

PCA STORES
37-39, Wilmslow Rd.,
Manchester 14

PCA STORES
22, London Rd.,
Nottingham

MONTEVERDE TEXTILES TRADING
5a, Kilburn Gate,
Londyn, W.11

DENTALOP LTD.
77, Berwick Street,
Londyn, W.1

FREGATA LTD.
122, Wardour Street,
Londyn, W.1

ATLANTIC BAY EXIMPORT
285, Terminal House,
Londyn, SW.1

EXPORT & RELIEF CO
118, Cromwell Rd.,
Londyn, S.W.7

FENGLER OVERSEAS AGENCY
7, Glebe Rd.,
Londyn, N.8

HASKOBA LTD.
2, Hogarth Rd.,
Londyn, S.W.5

KENSINGTON WOOLEN SHOP
118, Cromwell Rd.,
Londyn, S.W.7

JAVA TRADING LTD.
31, Norfolk Place,
Londyn, W.2

LAMPERT & POLIMEX
45, Cromwell Rd.,
Londyn, S.W.7

LIMBA TRADING CO
230, Brompton Rd.,
Londyn, S.W.3

WINTREX & CO.
51, Brompton Rd.,
Londyn, S.W.3

CALDRA HOUSE LTD.
Shakespeare Street,
Hove 3, Sussex

WHITE EAGLE TRADING COMPANY
Morley House
320, Regent Street
Londyn, W.1

P. & B. SUPPLY
White Eagle Stores
8A, Thurloe Place
Londyn, S.W.7

POLISH RELIEF SOCIETY
55, Princes Gate,
Londyn, S.W.7

Spis nie obejmuje aptek polskich, które włączamy do osobnego opracowania.

ULICA Roland Gardens położona jest w spokojnej dzielnicy Londynu, mówiąc ściślej, leży w głębi rezydencjalnej gminy londyńskiej Kensingtonu, właściwie na peryferiach „polskiego Londynu”. Ulica nie różni się niczym szczególnym od wielu sąsiednich: szeroka jezdnia, wesoło polyskująca gładkim asfaltem w rzadkie dni słoneczne, lub smutnie mokra w pozostałe dni (znacznie częstsze); dwa rzędy wiktoriańskich raczej brzydkich domów. Ruch na ogół słaby.

Jednak w niektóre dni tygodnia ulica ożywia się. Warkot motorów i krzątania ludzi. Podjeżdżają i odjeżdżają ciężarowe samochody, wszystkie jednakowe, granatowe z dużym białym napisem „Tazab”. Na chodniku robi się mały zator z pak lub skrzyń i przede wszystkim stert paczek, mniejszych lub większych wedrujących z wnętrza budynku pod numerem „22” do samochodów. Budynek ma nad drzwiami wielki napis „TAZAB HOUSE”, na paczkach zaś można odczytać adresy, na których słowo „Poland” powtarza się najczęściej.

Angielskim zwyczajem firma używa chętniej nazwy domu niż numeru. Dla cudzoziemca sposób ten wydaje się dziwny. Na pewno nie jest praktyczny. Stanowi jednak dowód popularności firmy. Nie do każdej firmy w Londynie wystarczy zaadresować list po prostu: „Tazab of London”. Wiele jednak listów z takim właśnie adresem napływa z całej Wielkiej Brytanii, Australii, Kanady i Stanów Zjednoczonych. W listach tych są setki i tysiące zamówień na wysyłkę towaru do najbliższych w kraju.

Obrot paczkowy jest olbrzymi i to nie tylko na skromną skalę emigracyjną. Przed paroma miesiącami w jednej z najpoważniejszych gazet niedzielnych angielskich, „Sunday Times” ukazały się ciekawe rozważania, w których stwierdzono, że właściwie tylko przemysł paczkarski „przebijają skutecznie żelazną kurtynę” w sposób systematyczny. Dodać tu należy: przebijają ją z pożytkiem, będąc prawdziwą i jedyną dopuszczalną formą pomocy.

Ugi eksportowe jakie stosuje Anglia sprawiają ponadto, że cały prawie handel paczkami przeznaczonymi do środkowej lub też wschodniej Europy skoncentrował się w Londynie i to w rękach polskich. Dla Anglii jest to pozycja wcale poważna, zwłaszcza jeżeli chodzi o zdobywanie cennych dolarów, którymi placą klienci zza oceanu. „Ilość dolarów jakie wpływają do Banku Anglii przez polskie firmy paczkowe na pewno w stosunku rocznym dochodzi do pozycji siedmio cyfrowej” — informuje nas dyrektor Tazaba — „my sami wpłacamy, jakby to określić obrazowo, — tak jak gdybyśmy codziennie eksportowali do Stanów jeden średniej wartości samochód angielski. To Panu daje obraz powagi naszego eksportu, a przecież nie jesteśmy sami na tutejszym rynku”. Tak oto Polacy stworzyli w ciągu kilku krótkich lat emigracji nowy dział handlu międzynarodowego.

Chcąc dowiedzieć się więcej szczegółów o technice działania tego handlu, o jego zasięgu i zdobyć dane do jakiegoś stopnia handel ten pomaga naszym rodzonom w kraju, rozwijamy dalej wywiad z dyrektorem Tazaba Tadeuszem Zabłockim. Wymieniwszy jego nazwisko, zdradziliśmy tym samym pocho-

dzenie nazwy firmy. Nie zdradzi on nam zapewne swych tajemnic handlowych, obrotów i bilansu. Gdyby nam nawet zdradził nie moglibyśmy tego zresztą wydrukować. Nie ukrywa nam jednak niektórych ciekawych szczegółów swojej organizacji. Firma posiada obecnie kilkudziesięciu przedstawicieli w Stanach i w Kanadzie, w Ameryce Południowej, w Afryce, w Australii, ba nawet w Izraelu. Dociera do klientów przy ich pomocy i przy pomocy niezmiernie starannych katalogów rozsyłanych w wielu tysiącach egzemplarzy. Są one, trzeba tu dodać, dziełem polskich grafików i polskiego drukarza. Ambicją firmy jest zawiadomienie każdego możliwie szybko o tym, co naprawdę najbardziej jest w Polsce potrzebne i co najlepiej kalkuluje się wysłać. Prowadzą różne działy. Tazab dostarcza dosłownie wszystkiego, od lekarstw po słynne maszyny do szycia Singera, specjalizuje się jednak przede wszystkim w towarach włókienniczych i odzieżowych.

Ilość paczek i obroty? Jest na prawdę bardzo duża — z uśmiechem zapewnia p. Zabłocki. Wierzymy mu chętnie widząc ruch w biurach i magazynach. Wędrująca po magazynach przepelnionych towarami, nasuwa nam następne pytanie: czy standardowe towary produkcji angielskiej odpowiadają gustom i potrzebom odbiorców. Dowiadujemy się, że nie zawsze i nie wszystkie. Jest jednak na to rada w postaci zamówień udzielanych wprost fabrykom brytyjskim z podaniem wzoru towaru jaki mają wykonać wyłącznie na potrzeby firmy. Do takich towarów należą np. chusty weliniane na głowę tak charakterystyczne dla wsi polskiej i nieznane zupełnie w Anglii. Dalej specjalnie wygodne obuwy damskie i męskie, które mu-



si być znacznie szersze od typowego obuwia angielskiego. Część towarów sprowadza zresztą TAZAB z zagranicy — z Niemiec, Skandynawii i Włoch.

W roku 1954 powstała tzw. sprawa nowych cel pobieranych w Polsce od paczek zagranicznych. Na tym tle krążyły fantastyczne pogłoski, które znalazły niestety pożywkę w lekkomyślnej i pochopnej interpretacji oraz alarmach podniesionych przez część prasy emigracyjnej w Anglii. Jak słusznie stwierdził wówczas „Orzeł Biały”, co z wyłączeniem nielicznych tylko towarów, nie zahamowało obrotów paczkowych, zwłaszcza w odniesieniu do najbardziej potrzebnych towarów, których wartość na rynku wewnętrznym w Polsce opłaca z nawiązką wysokość cła. Dyrektor Tazaba zapewnił nas, że od czasu wprowadzenia cła po chwilowym wahaniu spowodowanym dezorientacją i złą służbą informacyjną obroty paczkowe wykazują stałą tendencję wzrostową. Nie należy się temu dziwić skoro się zważy, że prawdziwym i jedynym miernikiem są potrzeby rodzin w kraju. One są właściwym regulatorem rynku paczkowego w Polsce. Potrzeby te nie uległy zmniejszeniu. Oczywiście w grę wchodzi również i inne czynniki. Położenie materialne emigracji przede wszystkim. Polesza się ono stale zwłaszcza we wszystkich krajach anglosaskich. Dowodów jest wiele. Niektóre są wręcz anegdotyczne. Na przykład zamówienie, które polega na nonszalanckim podsumowaniu wszystkich stron cennika.

Przynajmniej pod względem pamięci o bliskich emigracja zdaje egzamin. Nie tylko zresztą emigracja polska. Tazab ma dużą klientelę jugosłowiańską, bałtycką no i ukraińską. Zaznaczyć tu wypada, że pewna wstrzemię-

liwość Ukraińców odnośnie dawania zleceń firmom polskim ustąpiła szybko. Handel, gdy polega na solidności, jest dobrym środkiem porozumienia.

Odrębną procedurę trzeba stosować przy wysyłce paczek za tzw. „linię Curzona” oraz do rdzennej Rosji. Władze sowieckie pobierają cło, ale cło to opłaca się w Londynie, dzięki czemu odbiorcy otrzymują cenne paczki-dary bez żadnych opłat. Nigdzie chyba ludzie nie potrzebują więcej pomocy niż na tych właśnie terenach.

Wartość paczek waha się od jednego funta do kilkunastu lub nawet więcej. Każda z nich idzie jako paczka polecona lub ubezpieczona, oczywiście z gwarancją dostawy. W wyjątkowych wypadkach, zwłaszcza przy lekarstwach, samochód firmowy dowozi paczki wprost na lotnisko londyńskie. Docierają wówczas do Warszawy w ciągu kilkunastu godzin. Jest to jednak dość kosztowne.

Handel paczkarski jest przemysłem trudnym. Organizacyjnie wymaga ścisłego podziału pracy między działem zakupów i sprzedaży, ekspedycją i składowaniem, reklamą i kalkulacją. Koszt prowadzenia firmy są bardzo wysokie, utrzymanie wozów, budynku, magazynu, rozjazdy, katalogi, wreszcie olbrzymie koszty opłat pocztowych i korespondencji z całym światem. O powodzeniu firmy decydują jednak ludzie, którzy w niej pracują. Tazab zatrudnia obecnie około 30 pracowników. Pracownikami są wyłącznie Polacy i obywatele polscy. Pośrednio w oparciu o firmę zarabia znacznie więcej ludzi.

Na marginesie już tylko warto zaznaczyć, że poza działem paczkarskim, Tazab prowadzi dział sprzedaży najrozmaitszych towarów na rynku miejscowym. Służy ku temu cała flota

KRONIKA WOJSKOWA

FRANCJA. Wspomniana przeze mnie w styczniu (numer 5 (636) „Orzeł Biały”) „atomowa” reorganizacja wojska francuskiego weszła już częściowo w życie z dniem 1 kwietnia. W dniu tym dwie dywizje piechoty dużego (amerykańskiego) typu, mianowicie 2. i 4., zostały przereorganizowane na trzy dywizje lekkiego typu, mianowicie 2. i 4. piechoty i 7. zmierzchnioną. Stany nowych dywizji wynoszą od 12.000—13.000, gdy dotychczasowe sięgały 18.000. To samodzielne i niewątpliwie przedwczesne podjęcie popsuło (podług prasy amerykańskiej) stosunki między sztabem francuskim i dowództwem atlantyckim, zwłaszcza marszałkiem Montgomery, który domagał się energicznego odłożenia reorganizacji do czasu zakończenia studiów „Shape” nad tym doniosłym zagadnieniem. Ponieważ jednak studia te zakończone zostaną najwcześniej pod koniec br. a Francja chciałaby jak najwcześniej wzmożyć swoje wojska w Afryce i równocześnie wywiązać się, przynajmniej formalnie, ze swoich zobowiązań „atlantyckich”, więc przystąpiła do reorganizacji wbrew opinii dowództwa atlantyckiego.

W myśl umów powinna mieć 14 dywizji w Europie. Tymczasem mimo wspomnianego rozparcelowania posiada, o ile twierdzenia „New York Times” są ścisłe, tylko 6 dywizji aktywnych (w tym 3 „kieszonkowe” nowego, „atomowego” typu) oraz 7 kadrowych, z których tylko 3 mogłyby się szybko zmobilizować. Dalsze 4 dywizje aktywne starego typu posiada w Afryce a ponadto zmniejszony już korpus ekspedycyjny w Indochinach. Mimo to premier Faure, udzielając wywiadu dla tygodnika „U.S. News and World Report” wyraził ostatnio poglądy, że Francja będzie mogła jeszcze bardziej osłabić swoje wojska w Europie na korzyść Afryki. Tym bardziej, że uzbrojenie Niemiec Zachodnich to lukę wypełni! Pomijając fakt, że do pogotowia militarnego Niemiec jeszcze daleko i że ich wkład ma zmniejszyć istniejącą dysproporcję sił, to nastawienie premiera francuskiego świadczy o tym że liczy się on więcej z niebezpieczeństwem arabskim niż z grozą agresji komunistycznej. Znamienne jest również jego oświadczenie, że Francja nie może i nie zamierza wydatków na uzbrojenia ani zmniejszyć, ani zwiększyć, choć w ubiegłym roku zmniejszyła je o 20%. Dobrze, że w tych warunkach zarzuca swój pierwotny zamiar produkowania przez Francję także broni atomowych i wodorowych.

Pomyślniejsze dane można zasygnalizować z dziedziny nowego sprzętu uzbrojenia.

Prototyp doskonałego myśliwca Trident” przekroczył granicę dźwięku nie tylko w locie nurkowym czy poziomym, ale także podczas wspinania się ku górze. Oczywiście dzięki zastosowaniu dodatkowego napędu raketowego, zresztą dotychczas niewykorzystanego w pełni.

Podczas kwietniowego pokazu nowego sprzętu w obozie Satory zademonstrowano obok sprzętu, o którym już pisałem, po raz pierwszy: kierowane i drażnione pociski przeciwpancerne, zwane „Sol-Sol S.S.10”, nowy karabin maszynowy, lżejszy o połowę od typu używanego podczas I. wojny światowej, przeciwpancerną raketnicę (bazookę) kalibru 75 mm, której rura jest znacznie krótsza niż amerykańskiej, wreszcie kilka nowych typów min przeciwpancernych i przeciwludzkich, rzekomo rewelacyjnych.

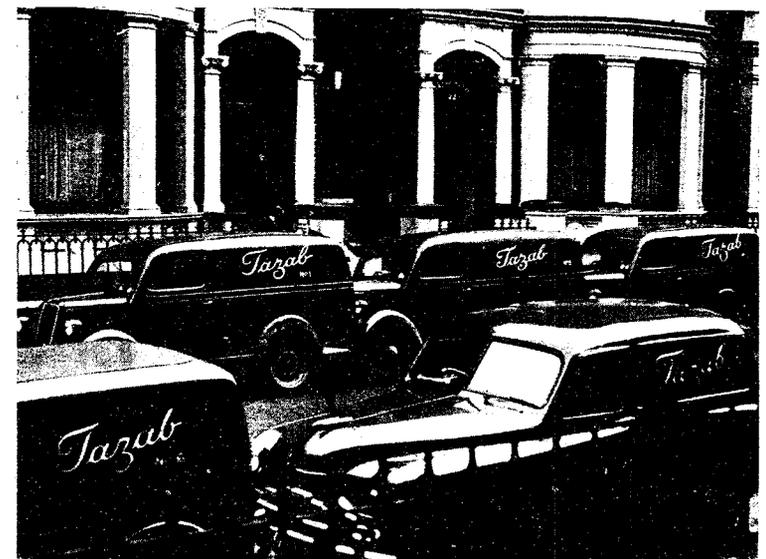
Tonaż francuskiej floty handlowej wzrósł w 1954 r. do 3.840.000 ton, jest więc niemal o 1 milion ton większy niż był przed wojną.

Lotnictwo morskie posiada już prawie 400 samolotów i dysponuje trzema niebyt nowoczesnymi lotniskowcami oraz jednym krążownikiem dostosowanym specjalnie do obrony przeciwlotniczej.

Lotnictwo lądowe ma otrzymać transportowce „Deux Ponts”, zdolne do zabierania po 1 lekkim czołgu AMX.

Ministerstwo obrony zostało przeorganizowane na dwa ministerstwa: sił zbrojnych i koordynacji obrony narodowej. Na czele pierwszego stoi gen. Koenig, na czele drugiego Palewski, były sekretarz generalny de Gaulle. Obaj wystąpili z jego organizacją.

Dużo zwązwy narobiło ostatnio w Niemczech mianowanie gen. de Castries, sławionego obroną Dien Bien Phu, zastępcą dowódcy 5. dywizji pancernej w Landau. Spowodowane to zostało twierdzeniem kilku pism niemieckich, że de Castries jest odpowiedzialny za zniszczenie uroczyska miasta Freudenstadt w Czarnym Lesie i za gwałty i rabunki, dokonane tam przez jego marokańskich spahistów w kwietniu 1945 roku. Protesty przybrały takie rozmiary, że potrzebne było wyjaśnienie wysokiego komisarza francuskiego, które stwierdziło, że gen. de Castries dowodził wówczas tylko strażą przednią i że zbombardowanie miasta nastąpiło na wyższy rozkaz, ponieważ Freudenstadt było ważnym węzłem komunikacyjnym. Kage.



Ubezpieczenie firmy należy powierzyć specjalście
Broker robi to najtaniej i najlepiej
F. PAWLAK & CO.
23, Kyrle Road, London, S.W. 11.
Telefon: BA7tersea 8798.

PIEPRZ STANIAŁ

1 1/2 lb. pieprzu Malabar
1. gatunek ... £0.15.0
Ponadto wysyłamy poniższe artykuły w najlepszym gatunku:

GRABOWSKI

EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Charakterystyczny jest akcent irlandzki w języku angielskim. Nazywa się go „brouge”. Przy opisach bardziej szczegółowych często pada określenie: „szeroki”.

Sroda jest zielona...

Filozofia głupstwa zajmowali się wielcy myśliciele, pisarze i satyrycy. Powstała z tego niekiedy dzieła literackie o nieprzemijającej wartości, dające radość czytającemu.

Se non e vero...

Włoski tytułik jest tylko podstępem, by przemyśleć jeszcze parę słów o Irlandczykach. „Jestli nawet nie prawdziwie to przecież bardzo ładne”.

Zachęta

Któż nie słyszał o sprzedazach starożytnych zamków łącznie z duchem rodowym? To anegdota tylko — prawda? Być może.

FILM

We wszystkich ogłoszeniach i recenzjach podkreślano z namaszczeniem naciskiem, że CAPTAIN LIGHTFOOT nakręcony został w Irlandii, tak jakby wypadek ten należał do równie niezwykłych jak wyprodukowanie filmu na szczytach Mount Everestu w czasie śnieży...

Bohater filmu, gra go Rock Hudson, jest patriotą irlandzkim, łączącym swe uczucia w sposób bardzo zresztą larodny z napadaniem na zamożnych ciemni...

Jesienią (nr 40/639 z 2. 10. 54) podzieliłem się wrażeniami z filmu LA PENSIONNAIRE z Martine Carol w roli prostytutki na urlopie zdrowotnym.

Kto lubi prawdziwie zwrotne tempo, niebezpieczne wiry górskie, ryk pedzającego motoru, jednym słowem samochod — znajdzie wiele wrażeń w amerykańskim filmie o wyścigach samochodowych w Europie.

ZAR KRWI (La Rage au Corps) w ciekawej reżyserii francuskiej (Ralph Habib) prezentuje nam Françoise Arnoul i jej problemy. Ma ich sporo.

Jest godz. 11.25. Nakręcamy nr 4-56-85. — Tu postój taksówkę na pl. Narutowicza — odzywa się dyżurny.

Dzwonimy wobec tego pod nr 416-06 na pl. Unii Lubelskiej. Tym razem mamy szczęście. Dyżurny MPT przyjmuje zamówienie, pyta o nasz nr telefonu.

P.S. Na zapytanie p. Z. B. z Londynu odpowiadam tą drogą, że wszystko co miałem do powiedzenia o Betty Grable w filmie „THREE FOR A SHOW” („Troje naraz”) cierpliwie „Orzeł Biały” wydrukował w numerze 12(663) z dnia 19 marca br.

BRIDŻ

Zawody o nagrodę przechodnią klubu imienia Ryszarda Lederera zostały wygrane przez klub Hamilton. Drugie miejsce zajął zespół Crockford. W zawodach brało udział pięciu mistrzów świata: Dods i Pavlides grali w zespole zwycięskim, Meredith w barwach klubu Lederer, Reese i ja w barwach Crockford.

Wynik zawodów zależał od ostatniej rozgrywki, gdyż oba zespoły miały prawie tę samą ilość punktów. Wygraną swą Hamilton zawdzięczał ostatniej grze przy podanym niżej układzie. A — B po partii, karty rozdawał A:

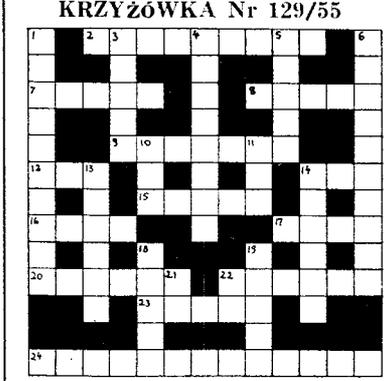
W 10 8
A D 4
K 10 9 5
K 4 3
D 7 6
K 8 5
A 6 3
D 9 8 7
9 5 3
W 9 7 6 3 2
8 7
5 2
A K 4 2
10
D W 4 2
A W 10 6

Zespół A — B Hamiltonu rozegrał spokojnie trzy bez atut!
Licytacja moja z Reesem wyglądała inaczej: 1. trefl, 3 bez atut, 4 karo, 5 karo, szlemik w karo. Trudno było się zdobyć w końcowej grze na przypasowanie po trzech bez atut!

Problemy brydżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu i z łaskawą zgodą londyńskiego „Sunday Times”.
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ NR 123/55

Poziome: 1) Leńciznawa, 7) adept, 9) Titanic, 10) Scevola, 11) ruta, 14) i 15) cyrylica, 16) garb, 18) Sumatra, 21) terejan, 22) zorza, 23) Roman Soltky.

KRZYŻÓWKI NR 129/55
Nagrodę £2 otrzymuje droga losowania p. M. Dunin-Majewski, 147, Tufnell Park Rd., N. 7. Poprawne rozwiązania nadesłał ponadto: p. Maria Skowrońska, Exeter Rd., Londyn; p. Jolanta Bogumila, Amberg (Niemcy Zachodnie); p. W. Kowalski, Londyn.



Znaczenie wyrazów.
Poziome: 2) rodzaj dawnej artylerii; 7) broń; 8) część liturgicznego stroju; 9) imię arabskie; 12) część twarzy; 14) setka; 15) marny; 16) za pośrednictwem Posseswina zawarł z Polską rozejm; 17) gra sportowa; 20) zakończenie; 22) określenie chemiczne; 23) pieniądz; 24) przegródka.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628
wysyła wszelkie leki do Polski
Streptomycyna 10 grm. ... £1. 6.0 Rimifon 100 tabl. ... £0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol. ... £0.10.0 " 300 " ... £0.16.6
Chloromocetyna 12 caps. ... £1. 5.9 " 1000 " ... £2.12.0
P. A. S. 500 tabl. ... £1.10.0

„DZIEJE JEDNEGO POCISKU” - DARMO

— tę pasjonującą powieść, pióra Andrzeja Struga, jednego z najznakomitszych pisarzy polskich, otrzyma BEZPŁATNIE, jako NAGRODĘ WSTĘPNĄ, każdy, kto zapisze się do Klubu Książki Polskiej

Eugeniusz Sue: ZYD WIECZNY TUŁACZ. Jedna z najświetniejszych powieści sensacyjno-kryminalnych w literaturze światowej, napisana z rozmachem i fantazją przez wybitnego pisarza francuskiego.

Aleksander Fredro: PIĘĆ KOMEDII. Wielki tom, zawierający pięć najwybitniejszych komedi znakomitego pisarza: PAN GELDHA — NOWY DON KISZOT — SŁUBY PANIENSKIE — PAN JOWIALSKI — ZEMSTA.

Mark Twain: KRÓLEWICZ I ŻEBRAK. Syn żebraka i mordercy był uderzająco podobny do królewicza — i dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności rolę ich zostają zamienione.

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.
Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

Taksówki
Rosyjski pisarz i felietonista Lejkin włożył w usta swych bohaterów pełne mądrości słowa: na co komu geografia, kiedy wszędzie są dorozki.

Dorożki przechodzą lub przeszły już do historii jako zabytki muzealne, ich miejsce jednak zajęły taksówki. Na całym świecie taksjarski jest jednostką obdarzoną wielką indywidualnością, która za swe usługi domaga się nie tylko pieniędzy, lecz także szacunku dla swej osoby w stopniu niepomiernie większym niż przedstawiciele innych zawodów.

Uzasadniona irytacja powinna się jednak przemienić w strumień wdzięcznych błogosławieństw, gdy sobie człowiek uprzytomni co się dzieje, gdy instytucja taksówkowej objęta zostaje upaństwowieniem w krajach postępu socjalistycznego, czyli w kraju rządzonego przez komunistów.

W początkach kwietnia prasa z fanfarami ogłosiła wprowadzenie niesłychanego wynalazku, „za wzorem Moskwy (!)” przez Miejskie Towarzystwo Taksówkowe w postaci połączenia sowieckiego wynalazku telefonu z „moskiewskim wynalazkiem taksówki”.
„Warszawiaczy korzystają z nowego udogodnienia — pisze „Express Wieczorny” z dnia 12. 4. Następuje opis udogodnienia:

— Tu postój taksówkę na pl. Narutowicza — odzywa się dyżurny.
— Tu nr 802-75, prosimy o przysłanie taksówki na ul. Raszyńska 3a.
— Zgłoś się później — brzmi odpowiedź.
Dzwonimy wobec tego pod nr 416-06 na pl. Unii Lubelskiej. Tym razem mamy szczęście. Dyżurny MPT przyjmuje zamówienie, pyta o nasz nr telefonu.

Rozdział VII: LEGIONAIRE DUPONT

ZYGUMNT M. JABŁOŃSKI

TCHÓRZ

Powieść

GODZINA piąta, minut trzydzieści. Rozdygotany budzik tykał głośno, jedyny mebel w pokoju, który dla Zygmunta przedstawiał jakąś wartość. Dwie duże miedziane kule staroświeckiej łóżka odbijały nagle refleksje zamierającego światła. Pęknięcia sufitu zmieniały swój kształt, czym dłużej na nie patrzył. Nagie, brudne i odrapane ściany przytłaczały swą beznadziejną symetrią. Leżał wyciągnięty na łóżku pałac jednego papierosa po drugim. Cisza była ciężka, nasiąknięta oczekiwaniem, ciężarna rzeczywistością odmierzaną bezlitośnie tykaniem budzika. Godzina piąta trzydzieści pięć. Za dwadzieścia pięć minut Zygmunta podejście do telefonu, podniesie słuchawkę, przerwie niemożliwą ciszę, nawiąże kontakt ze światem. Dwadzieścia pięć minut.

Duża brunatna plama w lewym rogu sufitu przypominała mu swym kształtem staw w Wejcutanach, gdzie lata temu, spędził u Adama wakacje. Adam! Najlepszy jego przyjaciel i najbardziej podły człowiek, jakiego w swym życiu poznał. Tchórz. Wasył Hryczko, pierwsza ofiara jego tchórzostwa. Dlaczego życie jest tak absurdałne? Dlaczego tak przywiązał się do tego człowieka, że gotów był cierpieć za niego? Dlaczego leży tu teraz poszukiwany przez policję, podejrzany o morderstwo, on, Zygmunta Pohora, którego jedno zdanie, jedno słowo mogłoby oczyścić jego ze wszystkich podejrzeń. Dlaczego? Dlaczego ten cichy, tchórzliwy charakter dominował nad nim za życia i dominuje nad nim po śmierci. Biedny Wasył Hryczko! A potem Dupont.

Plama na suficie zmieniła swój kształt. Wyglądała teraz, jak beczka. Jak beczka na kołach. Biedny Dupont! Jedenasta kompania Legii Cudzoziemskiej stacjonowała w Ain Sefra.

Dupont służył w Legii od piętnastu lat. Wspomnienia dni jego dzieciństwa otulone mgłą niepamięci topił w winie. Pamiętał, że jako wykwalifikowany złodziejaski mieszkał pod mostem nad Sekwaną. Potem ukradł żonę miejscowego inspektora policji, wraz z całą gotówką męża. Żonę porzucił, gotówkę przepił i zaciągnął się do Legii. Pił, przepijał swój żołądek, sprzedawał i przepijał. Piętnaście lat.

Ekwipunek poszczególnego legionisty był spory. Ułożony w kostkę na półce nad łóżkiem, sięgał sufitu. Najpierw plecak, potem stos ubrań, płaszczy, bielizny, piramidę kończył tropikalny hełm. Ekwipunek Duponta był bardzo nikiły. Zaczynał się plecakiem, a kończył się hełmem, a jakże. Ale pośrodku nie było nic. Dupont dawno sprzedał wszystko Arabom i przepił.

W każdą sobotę po południu odbywała się inspekcja ekwipunku. Dupont w sobotę rano był bardzo zajęty. Biegł od plutonu do plutonu i kradł. Tam płaszcz, tam spodnie, tam ładownice. Gdy nadchodził czas inspekcji stos Duponta rozpiętał sufit. Na szczęście, na wszelki wypadek, tkwiły dwa hełmy. Niedziela była dniem wolnym od zajęć. Dupont spędzał ją w arabskiej dzielnicy Ain Sefra sprzedając skradziony ekwipunek. Od piętnastu lat.

*

Zygmunta spojrzął na budzik. Za kwadrans szósta. Jeszcze piętnaście przeklętych minut.

*

Każdy legionista miał swój przydział służbowy. W stajni, w kamieniołomach, w areszcie, w kuchni, czy w magazynach. Dupont był komendantem straży pożarnej. Ponieważ przez piętnaście lat nie było w okolicy pożaru, Dupont nie przepracowywał się specjalnie. Miał pod sobą czterech ludzi, którzy pod jego kierownictwem czyścili sprzęt składający się z jednego olbrzymiego beczkowitzu. Wóz błyszczał, jak rycerska zbroja i stał w rogu poligonu czekając na pożar.

Zygmunta uśmiechnął się...
Pożar wybuchł w nocy. Pałala się szkoła Białych Sióstr w europejskiej dzielnicy Ain Sefra. Noc ta była nocą chwasty Duponta, który czekał na nią przez piętnaście lat.

Wartownik zatrząbił nieoczekiwana melodie. Zerwał się Dupont z łóżka i w bieliźnie wrzeszcząc wybiegł ze swymi podwładnymi na dziedzińcu, gdzie stał beczkowitz. Dwoch chwyciło za dyszel, dwóch zaparło się w tylny koła i wóz ze zgrzytem i łomotem żelaznych obręczy runął po brukawanej ulicy budząc przerażonych mieszkańców.

Rozpędzając szczerzące psy pędził w kalesonach z kilofem w ręku tryumfujący Dupont.

Gdy dobiegli do szkoły Dupont wpadł do płonącej sali szkolnej i rozejrzał się, co by tu ukraść. Prócz ławek i tablicy zauważył w rogu przytwierdzony do ściany licznik elektryczny. Kilofem podważył go, odechnął od ściany, wyrwał razem ze śrubami, włożył pod pachę i wybiegł na podwórze.

Zanim brygada ugasiła pożar, Dupont zdążył sprzedać Arabom licznik, a pieniądze przepić. Wrócili tryumfująco, śpiewając, do koszar.

*

Piąta pięćdziesiąt. Dziesięć długich niekończących się minut. Zygmunta zapalił następnego papierosa.

*

Sierżant Sandmeyer nie lubił nikogo, a Duponta nienawidził. Horoniecki, Zygmunta, Adam, Dupont i Garcia Gonzalez (miał chroniczny katar żołądka i śmierdział) postanowili zdezerterować i dostać się w jakiś sposób do Anglii.

Omawiali możliwości ucieczki na dziedzińcu arabskiego domu publicznego w Ain Sefra. Na propozycję, by uciekać pociągiem z Mascary do Oranu, Dupont splunął w studnię.

— Niemożliwe. Dwa razy uciekałem tą drogą i dwa razy wyładowałem w karnej kompanii. Jedyna droga to samolot.

— Samolotem! — wykrzyknął Garcia — Może łodzią podwodną?

— Wiem, co mówię. Samolotem. Trzeba tylko znaleźć lotnika. Horoniecki wskazał palcem na Adama.
— Lotnik. — powiedział.
Dupont zainteresował się.
— Naprawdę?
— Tak.
Adam był lotnikiem.
Garcia nagle zaśmiał się głupkowato. Dupont oburzył się.
— Z czego się śmiesz, śmierdzielu?
— Samolot.
— Co — samolot?
— Gdzie samolot?
Spojrzeli na Duponta.
— Logiczne pytanie. — zauważył po chwili Horoniecki.
— Głupie pytanie. Jak ja się pytam o lotnika, to widocznie samolot mam.

— Gdzie? W ładownicy?
— W d... — Dupont zirytował się na serio — Mówię wam, durnie, że samolot jest, tylko wsiadać i lecieć. Benzyny do Gibraltaru wystarczy.

— Jak masz samolot, to dlaczego dotychczas nie poleciałeś?
— Bo nie umiem prowadzić samolotu, durniu. Jak zadasz mi jeszcze raz takie głupie pytanie, to przefasonuję twój pyskacz w taki deser, że najstarsza dziewczka z tego lupanaru ciebie nie pozna.

Zygmunta wtrącił się do rozmowy.

— Powiedz, Dupont. Jaki samolot?
— Nareszcie mądre pytanie. — Dupont usiadł na studni — Jak ktoś z kompanii zachoruje, to co z nim robisz?

— Zanoszę na Izbę Chorych. — odpowiedział Gonzalez.
— Dobrze. A jak ktoś poważnie zachoruje?

— Na cmentarz.
— Gonzalez! Ostrzegam cię. Jak ktoś poważnie zachoruje odwożę go do szpitala do Oranu. A czym odwożę? Samolotem odwożę.

Zygmunta wyprostował się.
— Masz rację, Dupont. Potrafisz prowadzić każdy samolot, Adam?

Adam skinął głową.
Gonzales znowu nie wytrzymał.

— A jak nikt nie zachoruje, to kogo odwożę?
— Ciebie, lamago ze złamanymi żebrami! — wrzasnął Dupont.

Po chwili dodał. — To dobra myśl. Pokieraszować z lekka Sandmeyerem, co? Zrobilibym to z rozkoszą.

Od tej rozmowy minęło parę miesięcy, podczas których opracowywali szczegółowo każdy szczegół planu, bardzo prostego w zasadzie. Postanowili czekać na przyjazd samolotu, który lądował co parę miesięcy na prowizorycznym lotnisku, oddalonym o dwieście minut od Ain Sefry. Oddział złożony z sześciu legionistów pod dowództwem jednego podoficera wyruszał w takich wypadkach na lotnisko do pilnowania samolotu. Ponieważ taka służba trwała dwadzieścia cztery godziny i nikt się na nią nie kwapił, więc gdy Gonzalez, Zygmunta, Adam, Horoniecki i Dupont zgłosili się na nią na ochotnika, zostali przyjęci do oddziału dziwnym wzrokiem dowódcy kompanii, ale bez specjalnych trudności. W tym czasie Adam opracował z pamięci szczegółową mapę a Dupont plan unieszkodliwienia dowódcy oddziału i pozostałego legionisty, który do spisku nie należał.

W kilka miesięcy później w czasie letnich manewrów muł polamał żebra jednemu z mulników. Odwieziono ga na Izbę Chorych. Spiskowcy byli gotowi na przyjazd samolotu.

W niedzielę po rannej zbiórce Sandmeyer odezwał się ze złośliwym uśmiechem:

— Ochotnicy-lotnicy łaskawie wystąpią. Dwadzieścia cztery godziny służby, z tego połowa na słoneczku działa uspokajająco na umysł.

Uśmiech znikł z twarzy Sandmeyerem, kiedy właśnie jego wyznaczono na dowódcę oddziału.

— Będzie moim przywilejem, moim radosnym przywilejem, unieszkodliwić tego draba na lotnisku. — szepnął z szerokim uśmiechem Dupont, gdy w pełnym rynsztunku maszerował na lotnisko by oczekiwać na przyjazd samolotu. Piasek był tak drobny, że układał się w fale, wlażył im do butów, oblepiał czoła, irytował nozdrza i oczy. Szli gęsiego pozostawiając za sobą krztę

Ukazał się w druku tom satyr oraz kpłn rzewnych i bolesnych

Józefa ŁOBODOWSKIEGO

UCZTA ZADŻUMIONYCH

Cena 14/- (przesyłka 3d)

Do nabycia GRYF PUBLICATIONS LTD.

169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

LIBELLA: 12, Rue St. Louis en l'île, Paris 4.

(6) sieżkę. Ostatni szedł Sandmeyer. Wypił swój przydział wody z manierki i zwrócił się do Duponta.

— Masz wodę?

— Mam. Dla siebie.

Szli dalej. Szósty legionista Van Hutten ofiarował Sandmeyerowi łyk wody.

Dobrali się, *la mierda!*

W południe doszli do kamiennej równiny, która służyła za lotnisko. Rozbili dwa namioty. Jeden dla siebie, drugi dla Sandmeyerem, który z wdzięczności za ofiarowaną wodę przyjął Van Huttena do siebie.

— Szczęście nam sprzyja. — rzekł Horoniecki.

— Nie pozostaje nam nic innego, jak czekać. Samolot ma lądować o piątej. Pilot, lekarz i sanitariusz odjadą do Ain Sefry około szóstej. Jak zapadnie zmrok załatwię tego draba i odjadę. Mapę masz?

— Mam. — odparł Adam.

— Jesteś pewien, że znasz ten typ samolotu?

— Znam.

— *Adios muchachos, compañeros de mi vida!* — zawył Gonzalez.

— Nie rycz, bo śmierdzi.

— Śpiewam.

— Śpiewaj w latrynie.

— My z Andaluzji śpiewamy wszędzie.

— Tu nie Andaluzja.

Było gorąco. Zmęczeni zasnęli. Obudził ich głos Sandmeyerem.

— Wstawać! Zbiórka! Samolot nadlatuje.

Wyszli na czworakach z namiotu. Skierowali głowy w kierunku warkotu i ujrżeli na szafirowym horyzoncie zwiększający się co chwila punkcik.

— Dwadzieścia cztery godziny służby. Każdy po cztery godziny. Dupont od pierwszej w nocy do piątej rano.

— Dlaczego?

— Bo to najprzyjemniejsza godzina. I nie nudno. Będziesz rozmawiał z szakalami.

Dupont był zadowolony z tej decyzji. Van Hutten miał być pierwszym, od przylotu samolotu do godziny dziewiętej wieczorem.

Samolot podskakując po kamieniach zatrzymał się niedaleko od namiotów.

Zapadł zmrok. Van Hutten wrócił z warty i razem z Sandmeyerem pitrasili na ogniu konserwy. Przy samolocie stał Adam. Horoniecki podszedł do niego z menażką.

— Zjedz. Ostatni nasz posiłek w Afryce.

Tamten odwrócił się.

— Co tobie?

— Nic.

Horiecki postawił menażkę na ziemi i wrócił do namiotu.

— Adam jest zdenerwowany. — powiedział do Duponta.

— Ja też. A ty nie?

— Masz słusność. Wszyscy jesteśmy zdenerwowani. Pocekam jeszcze godzinę, aż to bydlę Sandmeyer zaśnie na dobre.

Godzina upłynęła w milczeniu. Dupont wstał.

— Już? — spytał Gonzalez.

— Już.

Horiecki wstał.

— Ja pójdę z tobą.

— Co to, to nie. — odrzekł Dupont poprawiając pas i wtykając koszulę za spodnie. Pięć lat czekałem na tę przyjemność.

Pięć lat czekałem, żeby móc skuć mordę temu chamowi. Idźcie do samolotu. Zaraz tam przyjdę.

Wyszli.

Rozbudzony kopnięciem, Sandmeyer szeroko otworzył oczy.

— Co, co?! — wybełkotał i usiadł.

— To tylko ja, sierżancie, Dupont. Przyszedłem powiedzieć dobranoc. — i kopnął go w sieżkę. Sandmeyer splunął krwią.

Dupont związał go własnymi owijaczami, wetknął skarpetkę w usta, z tyłu uwiązał chusteczkę i prawil:

— Poleż, perełko, poleż. Odpocznij. Dobrze ci zrobi.

Trzasnął w policzek, aż się rozległo.

— Co robisz? — szepnął przerażony Van Hutten.

— Rozmawiam z sierżantem, nie widzisz? Nie wtrącaj się do rozmowy starszych. — i do Sandmeyerem: — Widzisz, perełko, ja mam delikatne usposobienie. Mógłbym ciebie zakatrupić, ale tego nie uczynię. A wiesz dlaczego? Boś wieprz, a ja brzydę się świnia. Dowidzenia.

Wyszedł z namiotu.

*

Zygmunta spojrzął na budzik. Punkt szósta. Wstał z łóżka i podszedł do telefonu.

— Horoniecki?... Tak?... Niemożliwe!... Fertalski znalazł?... Gdzie?... Tak... Przyjdź natychmiast do mnie.

Podał adres i położył słuchawkę. oparł się o poręcz łóżka. W miedzianej błyszczącej kuli ujrzał miniaturowe odbicie swojej twarzy, na której malowała się niewypowiedziana ulga.

(D.c.n.)

WSZELKIE LEKI DO KRAJU wysyła
Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington, London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.
500 tabletek Rimifon £1. 6.6
10 gr. Streptomycyny £1. 6.0
3 mil. Penicyliny ol. £0.10.0
A. C. T. H. 12 amp. £2.10.0
Cenniki bezpłatnie na żądanie.

MATERIAŁY — POŃCZOCHY NYLONOWE
ŻYWNÓŚĆ — LEKARSTWA
T a a i o — S z y b k o — P e w n i e
wysyła do Polski
P. C. STORES
pod kierownictwem Stefana Brewki
18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747-9
Przed zrobieniem zakupu obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów
Sklep otwarty 9.30 — 6, w soboty 9.30 — 3, w niedziele 1 — 3.30
Żądajcie naszych cenników!

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.
NUMER MAJOWY „POKRZYW“
jedynie lekarstwo na wątrobę i politykę! Cena 1/3. 16 stron.

